

Wojskowe Służby Informacyjne wciąż żywe? „Góry” nie ruszać

8 lipca 2024

Ten wojskowy kontrwywiad istniał – pod różnymi nazwami – nieprzerwanie przez 63 lata. Ktoś spytał mnie niedawno – jak to? Jakie 63 lata? Przecież WSI zostały utworzone w 1990 r. Nic bardziej błędnego. Ich genezy należy szukać w stalinowskim ZSRR.



GRU szkolił oficerów Wojskowych Służb Informacyjnych jeszcze w 1991 r. W WSI było kilkuset oficerów przeszkolonych przez sowiecki wywiad wojskowy. Jeśli przyjrzymy się historii WSI, nie ma w tym nic dziwnego. Prócz wojskowego wywiadu PRL, czyli Oddziału II, a potem Zarządu II Sztabu Generalnego LWP, WSI były bezpośrednią kontynuacją wojskowego kontrwywiadu – Informacji Wojskowej (pełna nazwa: Główny Zarząd Informacji Wojskowej WP), uznanej przez Sejm III RP w 1994 r. za organizację zbrodniczą.

Początków GZI – tak jak Oddziału II Sztabu Generalnego – należy szukać w maju 1943 r. w ZSRR, razem z formowaniem 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Informacja Wojskowa była po prostu odpowiednikiem wojskowych sowieckich służb specjalnych. Wkrótce stała się najbardziej krwawą instytucją stalinowskiej Polski – politycznym narzędziem kontroli i represji wobec polskich żołnierzy i oficerów, dlatego nazywa się ją również wojskową bezpieką. Głównym zadaniem kontrwywiadu – podobnie zresztą jak wywiadu – była ochrona „ludowej” władzy i walka z „reakcją”.

Pod kierownictwem Sowietów

Informacja Wojskowa, to – słownikowo – „uzależniony od Związku Sowieckiego i Armii Czerwonej organ kontrwywiadu wojskowego, działający w Polsce w latach 1944-1957, odpowiedzialny obok Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego za masowe represje wśród żołnierzy Wojska Polskiego, Armii Krajowej oraz ludności cywilnej. W 1957 przekształcona została w Wojskową Służbę Wewnętrzną Ministerstwa Obrony Narodowej”.

Informacja Wojskowa była nie tylko tworzona na wzór i pod dyktando Moskwy, ale przez pierwsze dwa lata służyli w niej wyłącznie Sowieci. Inaczej nie mogło być z kierownictwem. Głównym Zarządem Informacji kierowali sowieccy oficerowie – płk Dymitr Wozniesieński (zięć Karola Świerczewskiego) i płk Antoni Skulbaszewski (wcześniej „polski” krwawy Naczelny Prokurator Wojskowy). Funkcję ministra obrony (jak również marszałka Polski i wicepremiera) sprawował wówczas sowiecki gen. Konstanty Rokossowski, a 90 proc. stanowisk dowódczych w WP zajmowali oficerowie radzieccy.

Potem miejsce Sowietów zajmowali osobnicy pochodzenia żydowskiego, którym Stalin bardziej ufał niż polskim komunistom. Kluczowe stanowiska w GZI zajęli m.in.: Anatol Fejgin, Ignacy Krzemień, Stefan Kuhl i Jan Rutkowski. Nielicznych Polaków zatrudniano głównie jako tłumaczy, kierowców i protokolantów.

„Góry” nie ruszać

Ludzie stalinowskiej Informacji Wojskowej w większości już nie żyją. Wymiarowi sprawiedliwości III RP wywinął się np. wspomniany płk NKWD i KGB Skulbaszewski – zmarł po 1989 r. w Kijowie (jego matka była Ukrainką). Mało kto pamięta, że jego ścigania i osądzenia (podobnie, jak potem np. prokurator wojskowej Heleny Wolińskiej) domagało się Ministerstwo Sprawiedliwości. Władze Ukrainy odmówiły jednak, twierdząc, że

zbrodnie popełnione przez Skulbaszewskiego w Polsce uległy przedawnieniu.

Mimo potępienia przez Sejm III RP zbrodniczej działalności UB i Informacji Wojskowej jako odpowiedzialnych za cierpienia i śmierć wielu tysięcy Polaków, efekty ścigania tych zbrodni są wyjątkowo mizerne. Praktyka jest taka, żeby „góry” nie ruszać. Jeżeli kogokolwiek z komunistycznej ferajny dziś się oskarża, to tylko podrzędnych wykonawców – i to dopiero wówczas, gdy stoją już nad grobem. Sprawy bowiem ciągną się latami. Od rozpoczęcia śledztwa do przedstawienia aktu oskarżenia mija zazwyczaj kilka lat. Kolejne lata sprawy toczą się w sądach. Finału, czyli skazania dożywają tylko nieliczni.

Gorsza od cywilnej bezpieki

Informacja nie tylko była podporządkowana Sowietom i realizowała ich interesy, ale też ściśle współpracowała z powołanym przez Stalina w 1943 r. sowieckim kontrwywiadem wojskowym „Smiersz” (śmierć szpionom – śmierć szpiegom; od 1943 r. do sierpnia 1944 r. 100 proc. oficerów Informacji wywodziło się właśnie ze „Smiersza”). Współpraca polegała na tym, że w ręce Rosjan przekazywano żołnierzy AK i członków Polskiego Państwa Podziemnego (zgodnie z rozkazem naczelnego wodza WP gen. Michała Rola-Żymierskiego, powołującym GZI).

Do 1957 r. Informacja aresztowała i torturowała ok. 17 tys. ludzi. Historycy są zgodni, że ta wojskowa bezpieka była bardziej bezwzględna niż znana z okrucieństwa „cywilna” bezpieka, czyli Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Prócz zwalczania żołnierzy polskiego podziemia, wydawania ich w ręce Sowietów i donoszenia na wojskowych, Informacja zajmowała się również kontrwywiadem cywilnym, dostarczała kierownictwu PZPR informacji na temat przeciwników ustroju socjalistycznego.

Obóz Kwaśniewskiego

Likwidator WSI Antoni Macierewicz ujawnił, że sowieckie służby przeszkoliły m.in. gen. Marka Dukaczewskiego, szefa WSI za rządów SLD w latach 2001-2005. Dukaczewski przyznał, że uczestniczył w seminarium organizowanym przez GRU. Jak wynika z jego oficjalnego biogramu, w latach 80. brał udział w operacjach wywiadowczych w Stanach Zjednoczonych i Izraelu. W latach 1997-2001 był podsekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Kwaśniewskiego. W okresie, kiedy kierował WSI, główne stanowiska w tej instytucji zajmowali oficerowie powiązani z SLD i obozem Kwaśniewskiego.

Agent „Wolski”

WSI to nie tylko gen. Marek Dukaczewski. W aktach Instytutu Pamięci Narodowej jako tajny współpracownik Informacji Wojskowej figuruje Wojciech Jaruzelski, ps. „Wolski”. Jaruzelski - „Wolski” był na tyle cennym agentem, że po trzech latach od daty werbunku, w 1949 r., był typowany na rezydenta (agent, który stał na czele autonomicznej sieci własnych tajnych informatorów, czytaj: osoba obdarzona szczególnym zaufaniem instytucji, która z natury rzeczy nie dowierzała nikomu).

Przypadek Jaruzelskiego nie jest zresztą wyjątkiem. W czasach stalinowskich z Informacją Wojskową współpracowała większość oficerów WP, najwięcej w 1952 r. – zatwierdzono wówczas normę, że w każdym plutonie WP powinien być przynajmniej jeden informator. W sumie dawało to ponad 24 tys. współpracowników [WP liczyło wówczas 380 tys. żołnierzy, z tego ok. 100 tys. kadry].

TW Kazimierczak

Prócz Jaruzelskiego wymienimy jeszcze dwóch tajnych współpracowników Informacji Wojskowej. Agentem IW był

szanowany do dziś przez niektóre środowiska socjolog i filozof Zygmunt Bauman, oficer polityczny Dywizji Kościuszkowskiej. Był nim również stalinowski sędzia Stefan Michnik, przyrodni brat naczelnego „Gazety Wyborczej”, którego ekstradycji ze Szwecji domaga się bezskutecznie Polska.

W mojej książce „Lista oprawców” o tym ostatnim można przeczytać: „Pozyskany na zasadzie dobrowolności przez sekcję Informacji Wojskowej, istniejącą przy OSP [Oficerskiej Szkole Prawniczej], w Jeleniej Górze. 13 III 1950 r. przyjmując ps. „Kazimierczak”, napisał: »Ja, Stefan Michnik [...], zobowiązuję się do współpracy z Organami Informacji Odrodzonego Wojska Polskiego, mając na celu wykrycie szpiegów, sabotażystów, dywersantów i wszelkiego rodzaju innego wrogiego elementu, działającego na szkodę WP i ustroju Polski Ludowej«. Już 15 kwietnia 1950 r. otrzymał pierwsze 1000 zł zapłaty za „sumienne wykonywanie zadań”. W trakcie trzyletniej współpracy Michnik był początkowo informatorem, a następnie rezydentem [tak jak Jaruzelski – „Wolski”] OZI w 1. kompanii OSP. W kwietniu 1951 r., z chwilą przeniesienia do stolicy na stanowisko asesora warszawskiego WSR został rezydentem w Wydziale Informacji Garnizonu Warszawskiego, mającym „na kontakcie” 6 informatorów: „Romańskiego”, „Chętkiego”. „Żywca”, „Czarucha” („Czarnucha?”), „Szycha”, „Zbotowskiego” („Zborowskiego?”). Z nieznanych powodów 4 kwietnia 1952 r. z rezydenta przekwalifikowany został na tajnego współpracownika. 10 czerwca 1953 r. podjęto decyzję o zaprzestaniu współpracy z TW „Kazimierczakiem”.

Ochrona „Bohaterów”

W 1957 r., na fali „odwilży”, Główny Zarząd Informacji został rozwiązany, ale nie rozliczony. Tylko kilku funkcjonariuszy GZI – za łamanie „socjalistycznej praworządności” – zwolniono, nieliczni stanęli przed sądami wojskowymi. Większość płynnie przeszła do następczyni Informacji – Wojskowej Służby Wewnętrznej. Szefem WSW – w latach 1979-1981 – był bliski

współpracownik gen. Wojciecha Jaruzelskiego – gen. Czesław Kiszczak, związany z Informacją od końca 1945 r.

Po powołaniu w 1990 r. Wojskowych Służb Informacyjnych, jej funkcjonariusze też byli chronieni. Ułatwiały to okrągłostołowe umowy. WSI – jako jedyna służba wolnej Polski – nie zostały zweryfikowane (weryfikowano służby cywilne, np. MSW, czyli dawną SB, ale nie wojskowe).

Często związanych z GZI-WSI oficerów uważano nawet (i uważa do dziś) za bohaterów (patrz gen. Jaruzelski). Gdy w III RP Sejm był zdominowany przez postkomunistów – chciał na zakończenie kadencji przywrócić uprawnienia kombatanckie utrwalaczom władzy ludowej, w tym funkcjonariuszom WSI-GZI.

Wojskowe Służby Informacyjne – spadkobierca w prostej linii PRL-owskiego kontrwywiadu wojskowego – zostały rozwiązane 30 września 2006 r. O ich sile świadczył również fakt, że działały praktycznie bez kontroli (z wyjątkiem sowieckiej), tworząc swego rodzaju państwo w państwie. Zatem dopiero po 17 latach okrągłostołowej Polski można było powiedzieć, że zerwaliśmy z komunistycznymi służbami, które podlegały i służyły Moskwie.

Autorstwo: Tadeusz M. Płużanski

Źródło: NCzas.info